WARSZAWA. KRAKÓW. № 2.

14 Stycznia 1911 r.

PRENUMERATA WYNOSI
w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI i AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.**

„Jeszcze północ mrozem dmucha"...

Ogrody Raua.

... A już szlachetne dążenia dusz ludzkich, ściągają na ziemię wiosnę, która rozwija kwiaty. Wiosna ta zawsze kwitnąć będzie w sercach, które współczują niedoli—a głównie w tych co czuwają nad dzieckiem, jako zadatkiem przyszłości. I my też choć w kalendarzu wiosna i lato minęły, przenieśmy się myślą do tych zakątków zielonych tulących się wśród murów zacieśnionego i ludnego miasta jakiem jest Warszawa, aby się przyjrzeć chwilom swobodnej zabawy i wesołości dzieci ze wszystkich sfer — od zamożnych do najbiedniejszych połączonych razem. Instytucya ogrodów Raua mało mówi o sobie, dzięki szlachetnemu filantropowi, który ją ufundował, nie kołacze do pomocy ogółu, warta jest jednak aby wejrzeć w jej działalność, choćby dla stwierdzenia, że pomimo przeszkód, potrafimy działać pożytecznie na każdym polu i że w ofiarnem naszem społeczeństwie tkwią prawdziwie humanitarne uczucia. Komitet zarządzający instytucyją pełni swą pracę całkiem bezinteresownie, w skład jego wchodzą 3 kobiety pp. Gebethnerówna Józefa, Kramsztykowa Emilja i Reczkowska Teodora, lekarzem ogrodów jest dr. Rottermund, który sprawozdanie z ich działalności przedstawił w tym roku na kongresie pedagogicznym w Paryżu. Działalność ogrodów ma na celu rozwój fizyczny dziatwy i młodzieży, dąży do tego za pomocą gier na świeżem powietrzu lub w sali gimnastycznej—stosowanie kąpieli i zabiegów odpowiednich. Ogrodów w 1910 r. funkcyonowało 9: Agrykola, Czerniakowski, Floryański, Kościelny, Nowogrodzki, Nowowiejski, Mokotowski, Okopowy i Saski. W Saskim, prowadzono gimnastykę i naukę śpiewu, kąpiele wydawano w 5-ciu omnibusach na Wiśle i w zakładzie Lenvala, urządzono naukę pływania w szkole Majewskiego, ślizgawki na stawie w ogrodzie Saskim i na sztucznym terenie w ogrodzie Floryańskim, organizowano też dla dzieci wycieczki statkami po Wiśle. Widzimy więc z tego że działalność nie ustaje i w zimie, teren zabaw przenosi się tylko do hal lub też zastępuje się je ślizgawką. Najżywiej jednak wre ruch podczas lata. Na tak zwanych „zabawach dla wszystkich" gromadzą się tłumniej dzieci, przeznaczone są na nie 2 godziny w ciągu dnia od 4—6 lub od 5—7 stosownie do pory roku. Ogółem w ciągu roku było 151 dni zabaw, a uczęszczało na nie 324,931 dzieci. Każda partya bawiących się, należała do przewodników lub przewodniczek, utrzymywali oni dozór i w zabawach przewodniczyli. Prócz tych zorganizowanych już celowo, są jeszcze zabawy dowolne, dzieci na tych ostatnich mogą w ogrodach przebywać czas nieograniczony. Korzystają z nich przeważnie dzieci małe, niechodzące jeszcze do szkoły, chociaż i dużo uczniów i uczennic, wracających ze szkoły, zabawia się w gry sportowe. Zakłady naukowe przesyłają wtedy swych wychowańców pod własną opieką, która poddaje się jednak panującemu w instytucyi regulaminowi. Zabawy zapisowe przeznaczone były przeważnie dla młodzieży szkół średnich, która mając wstęp za biletami, mogła oddawać się grom ruchowym trudniejszym i poważniejszym podczas sezonu letniego, zabawy te odbywały się w ogrodach: Saskim, Agrykoli i Nowogrodzkim, na czele każdego ogrodu stał przewodnik, który opiekował się młodzieżą i udzielał odpowiednich wskazówek.

Znamy brak skłonności w naszym ludzie do zachowania najelementarniejszych zasad czystości, kąpiele więc ciepłe wydawano dzieciom tak zimą jak latem. Rozdawnictwa dokonywali przewodnicy starsi w ogrodach, gimnastycy, lekarz i kierownik personelu. Do Listopada kąpiele odbywały się w instytucyi Lenvala, później otworzono w przeciwległej dzielnicy miasta na ul. Freta N. 10

wydawanie 2 razy tygodniowo, we Czwartki dla dziewcząt, w Piątki dla chłopców kąpieli ciepłych pod dozorem przewodników i przewodniczek mianowanych przez Komitet. Razem w ciągu roku wykąpało się 3297 dzieci.

Naukę pływania prowadzono codzień przez dwa miesiące od 21 Czerwca do 22 Sierpnia w szkole pływania Majewskiego, uczęszczała na nią młodzież szkolna i terminatorzy, każdy z nich musiał się poddać uprzedniemu badaniu lekarskiemu. W wycieczkach statkiem brało udział 1,500 dzieci, zabawa urządzona w lasku Młocińskim powiodła się doskonale—wycieczek takich urządzono 5 w ciągu roku. Dla najbiedniejszzch zorganizowano w ogrodzie Floryańskim zabawy z posiłkiem. Dzieci dostawały po szklance gorącego mleka i po bułce, przez cały rok wydano ogółem 560 litrów mleka i 4550 bułek, dzieci małych przeważnie, które bawiły się pod doświadczonym nadzorem było 4511.

Gimnastyka prowadzona w halli Ogrodu Saskiego trwała przez rok cały, ćwiczyły się grupy uczniowskie, pracownic igły i rzemieślnicze. Rzemieślników uczęszczało 4631, szwaczek 3016, uczniów zaś 4708. Hala ta oddana też była w specyalnych godzinach na użytek szkół średnich nie mających sal gimnastycznych. W śpiewach, które są składową częścią wszystkich zabaw brały udział wszystkie dzieci, prócz tego jednak prowadzony był jeszcze śpiew chóralny na 2 i 3 głosy przeważnie dla zastępów gimnastycznych. Ospa zaszczepioną została 208 osobom. Przy tak różnorodnych i skomplikowanych zajęciach potrzeba wykwalifikowanego i doświadczonego personelu, Komitet więc przyjmuje corocznie pewną liczbę praktykantów, aby ci kształcili się odpowiednio, personel składa się z 70 osób obojej płci. Odpowiednie świadectwa wydaje rada pedagogiczna.

Na zakończenie sezonu letniego odbył się w dniu 17 Października w ogrodzie Saskim wobec zgromadzonych przedstawicieli prasy, świata wychowawczego i osób interesujących się prawidłowym rozwojem fizycznym i kulturalnym młodszych pokoleń, ogólny popis praktykowanych w ogrodach Raua gier i zabaw. W pokazie uczestniczyło 400 dzieci. Przed oczami widzów rozwinęły się całe korowody w pochodach, grach między któremi nie brakło i angielskiej piłki nożnej, gimnastycy i gimnastyczki wykazywali swą sprawność, a chóry śpiewackie dodawały uroku i wskazywały na dążność rozwijania się w kierunku artystycznym.

Prawie nie do uwierzenia jest ogólna cyfra uczęszczania, sięga ona już 965,080 — dobiegamy więc do miljona, największą jest liczba dzieci w zabawach ogólnych —przeważnie ze sfer proletaryjatu — ileż szczęścia wprowadzają ogrody w te smutne egzystencye—ile chwil odkradają gnębiącej niedoli, nie mówiąc już o wysokim ich wpływie kulturalnym. Koszt ogólny prowadzenia zabaw, ćwiczeń i sportów, wraz z przyrządami wyniósł 18,355 rs., więc pojedyńczy zabieg względem każdego dziecka kosztował tylko 1,9 kopiejki. W zestawieniu ze sprawozdaniem parku Jordana w Krakowie ogrody Rau osiągnęły rekord pod względem szerokiej intensywności działania.

D. Kosmowska.

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

2)

II.

Panna Tur-Turzanka, którą nazywano baronówną na tej samej zasadzie, na której ona swój dwór murowany nazwała pałacem, była jedną z sióstr nieboszczki matki Mirskiego. Nie była siostrą rodzoną, lecz jakąś wujeczno-cioteczną czy też cioteczno-wujeczną; w każdym razie Mirski był jej siostrzeńcem.

Miał on ją dziś ujrzeć po raz pierwszy w życiu, matkę bowiem stracił w dzieciństwie, a po śmierci matki ustały wszelkie stosunki z rodziną jej, na Litwie zamieszkałą.

Wróciwszy do salonu, układał w myśli frazes, którym powita wchodzącą gospodynię domu. Powie jej naprzykład:

— Jakże cieszę się, kochana cisciu, że okoliczności i t. d.

Albo w stylu szlachecko-patryarchalnym:

— Całuję rączki cioci dobrodziejki, wyrażając zarazem radość, że i t. d. i t. d.

W tej chwili drzwi boczne otwarto. Do salonu wstąpiła wysoka, majestatyczna dama w jedwabnej sukni, zdobnej cennemi koronkami, w fantazyjnym na głowie „stroiku", który mógł uchodzić za wszystko, byle nie za czepek.

Przy pierwszem wejrzeniu, trudno było o tej damie powiedzieć, młoda, ale było też niepodobieństwem nazwać ją—starą.

Pierwsze jej słowa były:

— Witam kuzyna...

Mirski zrozumiał w jednej chwili, że niema tu miejsca na „siostrzeńca" i „ciotkę". Skłonił się głęboko i rzekł:

— Jakżem szczęśliwy, że poznaję nareszcie kuzynkę, dla której oddawna żywię tak wiele szacunku i sympatyi...

Usiedli i rozmowa potoczyła się, jak między osobami równemi sferą, majątkiem i—wiekiem.

Mirski miał wkrótce żenić się. To było nawet jednym z głównych powodów jego wycieczki na Litwę. Odnawiał zapomniane stosunki rodzinne, aby dla przyszłej małżonki sferę znajomości rozszerzyć.

Panna Tur-Turzanka wypytywała go ciekawie o narzeczoną, cieszyła się, że już może wkrótce ich oboje ugaszczać będzie u siebie, ciekawa była wiadomości o ojcu Mirskiego, wspominała o jego matce—ani jednem wszakże słowem nie zaznaczyła swego właściwego do nich wszystkich stosunku. Wyrazy: siostra, siostrzeniec, szwagier, ciotka, zdawały się w jej słowniku nie istnieć.

Mirski wspomniał o piękności jej parku...

Otworzyła szeroko oczy.

— Admiruję cię, kuzynie—rzekła.— Więc miałeś odwagę zapuszczać się aż tam, w ten dziki ostęp, do którego już podobno wilki zachodzą. Moja stopa nie postała w nim od lat... od lat,., no, od dość dawnego już czasu.

W zamyślenie wpadła, zapatrzyła się przed siebie.

— Wy, koroniarze—posępnie szepnęła — nie odczuwacie wielu naszych wzruszeń. Wy nie wiecie naprzykład: że na tej naszej pięknej Białej Rusi, na tej naszej Litwie uroczej są miejsca, na które my, ludzie tutejsi, patrzeć nie możemy, dla tego, żeśmy je kiedyś widzieli innemi...

Przezwyciężyła wzruszenie, pewniejszym już głosem dodała:

— Za moim parkiem był, a właściwie jest jeszcze,—staw piękny—o którym również starałam się zapomnieć...

— Mimo zapomnienia pięknym dotąd pozostał—podchwycił gość, z wdziękiem się przeginając.

— Widziałeś go, kuzynie?

— Widziałem staw, i widziałem jego rusałkę, boginkę, świteziankę, czy jak się to tam na Białej Rusi nazywa.

Baronówna lekko się zmieszała.

— O kim mówisz, kuzynie?

— Mówię o uroczej dziewczce, która na dwóch wiosłach, jak ważka na szklanych skrzydełkach unosiła się nad błękitami wód, śpiewała niefrasobliwie a serdecznie, jak słowik w olszynie, plu-

snęła zaś nagle w fale i znikła, jak sen brylantowy o szczęściu...

Mówił żartobliwie, sądząc, że i ciocię na ton żartobliwy nastroi. Ale panna Tur-Turzanka jeszcze posępniejszą się stała.

— Przesadzasz, kuzynie, jak wszyscy koroniarze—z niechęcią odrzekła.— Widziałeś poprostu moją Magdulę—raczej Madzię—wychowankę, która... sprawia mi sporo kłopotu.

Zaraz potem przeszli do innych przedmiotów.

Mirski wspomniał o malowniczości Białej Rusi. A na to baronówna:

— Biała Ruś jest naogół pusta, jałowa i monotonna. Ale na tej pustyni trafiają się cudnie piękne oazy. Gdyby tu sprowadzić Szermentowskiego, jakież wspaniałe malował-by pejzaże!

— Malował by, gdyby żył jeszcze— zauważył gość.

— Jakto, kuzynie, alboż nie żyje?

— Od trzydziestu lat kuzynko.

— Co mówisz, kuzynie? Tak niedawno jeszcze widziałam go w Paryżu...

Mirski nic na to nie odrzekł. Po cóż miał budzić ze snu tę pannę, której całem szczęściem i całą życia treścią były senne marzenia!

Mirski chciał z kolei poruszyć sprawy aktualne, szerszego społecznego znaczenia. Okazało się jednak, że dla baronówny te sprawy zgoła nie istnieją. Dla niej wszystko skończyło się z chwilą gdy na Litwie i Białej Rusi zabroniono stawiać krzyże o dwóch ramionach. Ona cała żyła przeszłością, utożsamiając ją zresztą najzupełniej z czasem obecnym.

— Więc zapuścili się obje w wywody genealogiczne. Tu panna Tur-Turzanka znalazła się na gruncie dobrze sobie znanym i ulubionym.

Gość przeprowadzony został do pokoju stołowego, i tam, przy kwaśnem mleku, wędlinie litewskiej, owocach i sucharkach domowej roboty, przez całą godzinę bogacił umysł wiadomościami o rodzinnych związkach Mirskich i Tur-Turów.

Okazało się, że dla odnowienia i utrzymania związków krwi ze strony macierzyńskiej, będzie musiał nawiedzić długi szereg dworów i dworków, które zamieszkują nie znani mu dotąd kolligaci.

„Kuzynka" była tak uprzejmą, że mu listę owych siedzib szlacheckich wypisała własnoręcznie na papierze złotobrzeżnym ze wspaniałym monogramem, ozdobionym koroną... baronowską.

W tej chwili Mirski przypomniał sobie o panu Ryłło-Ryllewskim, wuju jego matki, a więc jego dziadku, który przy pannie Tur-Turzance stale rezydował.

— A wuj?—zapytał, uprzejmie się uśmiechając. — Zapomniała, kuzynka, o wuju...

Nazwał dziadka wujem, przykrawając tytuły do wymagań miejscowych.

Panna spuściła oczy z pewnem zakłopotaniem.

— Zapomina się zwykle o najbliższych. Baron ten sam co zawsze. Trzyma się dobrze, tylko na sprawy bieżące zobojętniał—jak wszyscy zresztą. Dziś— dodała, oczu nie podnosząc i nerwowo skubiąc serwetkę — kuzyn widzieć się z nim nie możesz. Jest cierpiący.

W tej chwili, na wyższem piętrze dworu, rozległ się krzyk przeraźliwy. Ktoś, uniesiony najgwałtowniejszą pasyą klął, łajał, do bicia się rwał.

Mirski słyszał już ten krzyk, chodząc po parku. Z oddalenia wziął go za kłótnię ciwuna z parobkami. Teraz nie wątpił, że to krzyczy ktoś z mieszkańców dworu.

Gdy wzrok, podniesiony mimowoli ku sufitowi zwrócił na baronównę, przeraził się jej nadzwyczajną bladością, drżeniem jej warg, wyrazem strachu i wstydu, rozlanym na całej twarzy.

— Błagam cię, kuzynie—jąkała silnie wzruszona—nie zwracaj na to uwagi... A przedewszystkiem, przedewszystkiem... nie przypuszczaj nic złego, nic, co by wuja mego hańbić mogło... To tylko słabość, kuzynie—tylko słabość... Zaręczam ci, że jutro już będzie zdrowy i nie popełni już nic takiego, co by na honor naszej rodziny plamę rzucało... Ach Boże! znów zaczyna!.. Nie zważaj na to, kuzynie—błagam cię, nie zważaj!..

Tymczasem krzyk brzmiał coraz wścieklej, coraz straszniej. Baronówna, zakrywszy oczy dłońmi, łkała.

Nagle zapanowała cisza. A w tejże chwili rozległ się w górze brzęk rozbijanych o podłogę naczyń szklannych. A gdy i to ucichło, krzyki wznowiły się, lecz już w tonie zgoła innym. Zamiast przekleństw i łajań rozlegać się jęły: jęki błagalne, płacz spazmatyczny, tłuczenie kolanami i głową o posadzkę..

Panna Tur-Turzanka wyprowadziła gościa swego do ogrodu.

Mirski pozostał do wieczora. O samym zachodzie słońca, ucałowawszy rączki cioci, która chciała być tylko „kuzynką", zaopatrzony przez nią w informacye innych krewnych dotyczące, na bryczkę siadł i odjechał.

(c. d. n.).

Angielki o rozwodach.

W Anglii ilekroć zachodzi potrzeba zmiany jakiego prawa mającego głębokie społeczne znaczenie, są wyznaczane t. zw. Komisye Królewskie, których zadaniem jest dokładne i wszechstronne zbadanie przedmiotu i wykazanie zmian jakie w danej materyi wprowadzić należy. Komisye te składają się zawsze z ludzi wybitnych, specyalistów i wszelkich kierunków naukowych i politycznych; są one zupełnie niezależne i nieograniczone, czasem mają prawo zasięgać opinii stowarzyszeń i korporacyi, jak i jednostek wszystkich warstw społecznych, przekonań politycznych i wyznań religijnych. Po ukończeniu swych prac Komisya składa rządowi umotywowane wnioski większości i mniejszości, poczem rząd wnosi do parlamentu odpowiedni projekt prawa wraz z zebranym przez Komisyę Królewską materyałem.

Pomiędzy sześcioma obradującemi obecnie Komisyami, istnieje, powołana w roku zeszłym t. zw. Komisya Rozwodowa. Składa się ona z 12 członków: kilku uczonych, sędziów, dwuch biskupów i dwuch kobiet.

Przed kilkoma dniami wezwane były przed Komisyę same kobiety by przedstawić kobiecy punkt widzenia na sprawy rozwodowe w Anglii i wskazać zmiany jakie do istniejącego prawa wprowadzić należy.

Wezwane panie objęły sprawę bardzo szeroko i traktowały ją z punktu widzenia lekarskiego, moralnego, wychowawczego, narodowego i socyalnego; opinie ich nie były zbyt rozbieżne, a w niektórych kwestyach, jak np. o ujemnym wpływie rozwodów na potomstwo i w żądaniu równouprawnienia płci w obliczu prawa rozwodowego panowała jednogłośna opinia.

Panie Fr. Ivens i May Thorne, lekarze-ordynatorki szpitala w Liwerpol wskazywały, że o ile rozwód jest rzeczywiście konieczny to takowy powinien być udzielany jednakowo obu płciom i zarówno biednym jak i bogatym. Wypadki niemoralności i zdrady małżeńskiej powinny być dokładnie badane., Obie panie wskazywały, że w obecnem prawodawstwie, które zawsze odbija się na zapatrywaniach i zwyczajach społeczeństwa, stopień moralności wymagany od mężczyzn zarówno kawalerów jak i żonatych jest znacznie niższy niż wymagany od kobiet, przyczem stopień moralności jaki wymagają wzajemnie od siebie samych jest niezmiernie niski. Jeżeli poligamia,—mówiła p. Ivens— jest dla mężczyzn konieczną z powodów fizyologicznych,—obecny system małżeński jest dla niej niewystarczający; jeśli zaś poligamia nie jest koniecznością, dlaczego nie jest karaną ze stanowiska lekarskiego, jako wykroczenie przeciwko zdrowiu.

Wymagania moralności byłyby znacznie wyższe jeśliby konsekwencye przestępstw przeciw moralności były więcej znane, a konsekwencye te są wielkiego narodowego znaczenia, gdyż poligamia zwiększa liczbę bezdzietnych małżeństw i słabowitych dzieci.

Gdyby zdrada małżeńska i niemoralność wogóle były karane, byłoby to z korzyścią dla społeczeństwa, gdyż zmniejszyłaby się liczba tego rodzaju wykroczeń.

Panna M. Webb, lekarka praktykująca od lat 20 w Londynie, wskazywała, że wszystkie małżeństwa, które pod względem fizycznym lub moralnym odbijają się ujemnie na potomstwie, są niebezpieczne dla społeczeństwa i małżeństwa, takie powinny być z łatwością rozwiązywane; właśnie interes dzieci jest największym argumentem dla ułatwiania rozwodów jeśli zło fizyczne lub moralne rodziców może się na ich dzieciach odbić.

Na zakończenie p. Webb dodała, że jest ona członkiem Stowarzyszenia Przyjaciół i wśród członków tegoż stowarzyszenia rozwody są zupełnie nieznane, co przypisać należy, że równość płci jest główną zasadą Stowarzyszenia.

Dr. Ethel Bentham, reprezentująca Kobiecą Grupę Stowarzyszenia Fabiana (Tow. Reform Społecznych) zaznaczyła, że poszanowanie związków małżeńskich stale się zmniejsza wśród warstw robotniczych; żądania rozwodów wśród sfer niezamożnych dlatego są tak małe, że biedni nie tracą czasu na starania się o to, czego otrzymać nie mogą i między niemi panuje jednogłośna opinia, iż jest to wielką niesprawiedliwością, aby rozwody były niedostępne dla biednych z powodu kosztów. Wprawdzie w interesie biednych; mówiła p. Bentham, zostało wydane prawo o separacyi, lecz ono bynajmniej złemu nie zapobiegło, gdyż kobiety z niego korzystać nie mogą. Powyższe przyczyny sprawiają, że małżonkowie, którzy się rozeszli, zawierają związki nielegalne i cyfra t. zw. małżeństw na wiarę stale się podnosi; pośród klas pracujących zwiększa się tendencya do zupełnego aprobowania podobnych nielegalnych związków, gdyż klasy te uważają, iż nie można wymagać od kobiety lub mężczyzny, którzy prowadzili już życie rodzinne, aby nadal mogli się obyć bez współtowarzysza i pomocy w wychowaniu dzieci.

Tego rodzaju związki są tem więcej szkodliwe, że niekiedy stadła te są bardzo dobrane i pożycie ich jest nieraz przedmiotem zazdrości sąsiadów i powoli wyrabia się opinia, że związki nielegalne są szczęśliwsze od legalnych, wskutek czego zmniejsza się poszanowanie prawa.

P. Bamford Slack, reprezentująca 100 tysięcy członków Stow. Kobiet Liberalnych, przemawiała w obronie równouprawnienia płci i zaznaczyła, że Stowarzyszenie corocznie począwszy od 1892 r. przedstawia uchwałę, aby kobiety miały takież prawa w sprawach rozwodowych, jakie mają mężczyźni.

Na zakończenie tych interesujących rozpraw Lord Gronell, członek Komisyi zaznaczył, że obecnie koszta rozwodu całkowicie spadają na barki męża i to jest jedna z prerogatyw, jakie istniejące obecnie prawo nadaje żonie, wszelkie zmiany w tym kierunku mogą doprowadzić do nieoczekiwanych wyników. Zrównanie w prawach może dać taki rezultat, że żadna kobieta nie mogłaby wszczynać sprawy rozwodowej z braku funduszów na koszta swego procesu, jak: na wypłatę alimentów lub odszkodowania, które w razie równości prawa z żoną na korzyść męża zasądzone być mogą. Kwestya więc kosztów rozwodowych musi być szczegółowo rozpatrzoną i być może wywoła potrzebę zmian w prawodawstwie cywilnem, regulującem finansowe stosunki małżonków.

Londyn. *Zygmunt Marczewski.*

Co mówi Duma o prawach kobiet adwokatek?

Równouprawienie kobiet nie licznych ma, jak się okazuje, zwolenników w Dumie państwowej, komisya cywilna bowiem uznała za niepożądany projekt prawodawczy w sprawie nadania kobietom prawa zostawania adwokatami przysięgłymi.

Projekt ten upadł wobec liczebności posłów-włościan, przeciwnych temu projektowi, atoli zwolennicy projektu sądzą, iż projekt przejdzie w komisyi sądowej Dumy.

Ważna informacya

dla kształcących się kobiet.

Dla kobiet, kształcących się w różnych wyższych szkołach, jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, gdzie i jak mogą uprawomocniać zdobyte przywileje, ewentualnie „nostryfikować“ (upaństwowić) swoje dyplomy. W tej właśnie mierze poczęto w tych dniach w komisyi Dumy uchwały, o których informują dzienniki rosyjskie.

Według przedstawionego w komisyi projektu, kobiety, które ukończyły wyższą szkołę, mogą być dopuszczane na ogólnych zasadach do egzaminów w komisyach egzaminacyjnych—nietylko z kursu uniwersyteckiego, lecz i kursu innych szkół specyalnych.

Projekt nadaje kobietom równe prawa z mężczyznami pod względem otrzymywania stopni naukowych, a przy zajmowaniu posad równe prawa z innymi kandydatami. Największą trudność stanowić będzie wymaganie od kandydatek matury rządowych szkół męskich z łaciną; wyjątek zrobiono tylko dla kobiet, które w danej chwili kształcą się już w wyższych szkołach rosyjskich i od których takiej matury nie wymagano przy zapisie.

Projekt powyższy przejdzie jeszcze przez Dumę, a wtedy może wyjaśniony będzie w ogólności stosunek matury urzędowej do sprawy egzaminu państwowego osób kwalifikowanych dostatecznie przez wyższe uczelnie zagraniczne. Sprawa ta powinna być dokładnie omówiona, żeby nie wywoływać nieporozumień, jak to się już zdarzyło.

Kobieta-bohater w poezyi chińskiej.

— Paszcza węża zielonego, żądło żmii nie wydzielają trucizny prawdziwej; ona się znajduje w sercu kobiety—tak mówi jedno z bardzo starych i rozpowszechnionych przysłowi narodu, dla którego, jak zresztą wogóle na Wschodzie, kobieta była tworem daleko niższym pod każdym względem od pana i władcy swojego—mężczyzny.

Nic dziwnego, bo nawet najstarsza religia chińska, wyprzedzająca systematy Lao-tsego i Konfucyusza, oparta jest na zasadach dwupłciowości, przyczem wszystko, co piękne, dobre i jasne, stanowi pierwiastek męski, odwrotnie zaś—brzydkie, złe i ponure jest uosobieniem pierwiastku żeńskiego.

— Jak ziemia zależną jest od nieba, tak kobieta od mężczyzny—oto jej zasada, która już w najbardziej zamierzchłej przeszłości specyficznie urobiła stosunek dwojga płci.

To też prawdziwą niespodzianką w poezyi chińskiej jest jeden z jej utworów, pochodzący z czasów dynastyi Liang w VI wieku naszej ery, pod tytułem „Dziewczę-żołnierz“. Bardzo wdzięczny i miły w swej treści ten, możnaby powiedzieć, romans chiński stanowi prawdziwą perełkę w twórczości, zazwyczaj wrogo lub obojętnie usposobionej dla upośledzonej Chinki!..

Wrzeciono furczy wciąż dzy-dzy...
Mu-san na progu siedzi smutna,
i przędzie pas z białego płótna,
a z oczu lecą perły-łzy...

. . . .

O skąd ten ból?
Dziewczyno, zwól
zajrzeć do serca!
Czy los-szyderca
sprawił ci to,
czy inny kto?

. . . .

Wrzeciono furczy wciąż dzy-dzy,
Mu-san wciąż smutna, w oczach łzy..

Po tem plastycznem i barwnem odmalowaniu smutku dalsza strofa rozwiązuje zagadkę, bo oto Mu-san w te słowa przemawia do ojca:

Ach, cesarz, syn Nieba, znowu zbiera [woje,
a w spisie rekruta, ojcze, imię twoje,
ja kupię dziś zbroje, tyś tu mało znan,
może mi się uda i wezmą Mu-san...

A więc nie zwlekając zabiera się natychmiast do wykonania planu:

I na rynku wschodnim
Kupiony już koń
bicz probuje oń,
a stąd na rumaku na rynek północy
pędzi wybrać zbroję, zbroję dobrej mocy...

. . . .

Z rana żegna ojca, matkę, brata, siostry [swe,
a wieczorem poi konia u wód Cho-an-che,
i znów szybko mkną rumaki aż do Jan-[tsy-kiang,
jeno ciągle słychać wkoło groźny zbroi [gang...

Następna strofa przedstawia bohaterskie dziewczę, które mimo trudy i znoje, dzielnie

zachowuje się podczas niezwykłego dla kobiety dzieła:

Czy wśród boju,
czy pokoju,
jak rycerz, jak mąż,
od słońca wschodu
aż do zachodu
na koniu wciąż —
przez doliny,
przez wyżyny,
poprzez górski szlak,
by nie zdradzić swej przewiny,
pomyka, jak ptak...

Dalej dowiadujemy się z ust samej Mu-san, że:

Bitew było sto, lecz w jednej
padł nam wódz i skonał biedny,
ale wróg był pokonany,
wódz pomszczony, opłakany...

A więc:

Wraca wojsko, bój skończony,
wraca znów w ojczyste strony...
do cesarza idzie wprzód,
cesarz bardzo kocha lud.
Na wysoki siadł dziś tron,
bić rozkazał hucznie w dzwon,
a muzyce swej w tam-tam
i nagrody daje sam —
jednym srebro, innym złoto,
wszystkim daje coś z ochotą...

Mu-san bohatersko wróciła z pola boju, bo oto co nam opowiada z kolei:

— A ty, o rycerzu mój,
co z odwagą szedłeś w bój
— tak zapytał mnie syn Nieba:
co do szczęścia ci potrzeba?
Mnie, panie, wielbłąda daj,
na minutę kilka staj
niech przebiega w hyżym pędzie
i o zmierzchu w domu będzie...

Po tej odpowiedzi Mu-san, w której dźwięknęły najświętsze ideały zbiorowego chińskiego życia—rodzina i przywiązanie do niej, stanowiące zasadniczą dźwignię i podstawę duchowej istności całego narodu, następuje strofa, która głosi:

A gdy ojciec się dowiedział,
że powraca córka-zuch,
zaraz matce opowiedział,
w domu wszczął się zgiełk i ruch.
Gdy się siostry dowiedziały,
w strój odświętny się ubrały,
i z komory wciąż na ganek
wybiegały cały ranek.
A gdy brata doszła wieść,
zarżnął owcę na jej cześć...

A gdy wróciła Mu-san rozpoczęły się tradycyjne zwyczaje, chińskiego domowego ogniska:

Cudny pawilon, zwrócony na wschód,
matka córce otworzyła,
i na kobiercu aksamitnym wprzód
ostrożnie ją usadziła —
zdjęła pancerz, zdjęła zbroję
i w dziewicze dawne stroje
znów ją wystroiła —
a siostry w radości niemej
rwały dla niej chryzantemy...

Potem nastąpił epilog:

I oto w jedwabnym, powłóczystym stroju
idzie żegnać dziewa towarzyszów boju,
lecz nikt wierzyć nie chce, iż to jest [Mu-san
ten sam rycerz właśnie, co z odwagi znan,
bo żaden z nich nawet nie pomyślał był,
iż bok o bok z dziewą wśród boju się bił...

Dziwna, zaiste, i jedyna karta w poezyi narodu, który i w życiu i w twórczości upośledził kobietę bodaj że najbardziej ze wszystkich. Tchnie z niej urok i czar kobiety-bohatera, jakim owiewa postać Joanny d'Arc, Emilii Plater i podobnych.

A może powie kto—przesada!

Gdzie współmiernik, skąd prawo do porównania? Tam ofiara w imię narodu i ojczyzny, a tu?..

Każdy jednak czyn, by wymierzyć sprawiedliwie, trzeba wziąć na tle środowiska. wśród którego się rodzi. Najgórniejszym ideałem Chińczyka był dom i rodzina, poza którą życie chińskie nie zakreśliło szerszego kręgu, kto więc poświęcił się w jej imię, stawał u zenitu chińskiego bohaterstwa.

Dodajmy jeszcze, że autorem tej prawdziwej perełki poetyckiej była pono kobieta-poetka, która w tej formie przekazała następnym pokoleniom fragment z własnego życia.

Tem ciekawsze i charakterystyczniejsze!..

Remigiusz Kwiatkowski.

Z tygodnia na tydzień.

Pism nowych przybywa nam co roku.

Jest to, zapewnie, na ogół biorąc, dowód żywotności społeczeństwa, które organizuje sobie na drodze nieustannego doboru i powiększania się prasę swoją, podobnie jak i inne dziedziny pracy ekonomicznej i intelektualnej.

Nie każde nowe pismo przecież, które około Nowego Roku ciska między ludzi swój prospekt, pełen zapowiedzi, albo „numer okazowy", świątecznie wystrojony, jest dobytkiem, z którego należy się bezwarunkowo cieszyć.

Na polu, gdzie rodzą się nowe pisma, jest wiele zamiarów próżnych i ziarn, rzuconych na opokę.

W zasadzie można przyjąć, że nowe pismo wtedy tylko ma racyę bytu, gdy:

1-o zajmuje placówkę nową, dotychczas nie zajętą, a więc tworzy sobie czytelników własnych.

2-o albo przychodzi uzbrojone dość mocno w środki wydawnicze i doświadczenia redaktorskie, aby zrobić coś lepiej, aniżeli jest robione dotychczas.

Otóż te środki wydawnicze muszą być, w naszych czasach, bardzo duże, jeżeli chce się do konkurencyi stanąć z pismami istniejącemi, mającemi powodzenie, organizacyę i rozpęd.

O duże materyalne środki wogóle trudno jest u nas w kraju, gdzie kapitał jest szczególnie lękliwym.

A i, proszę was, po co kapitałowi potrzebną jest odwaga w takim kraju, gdzie np. pieniądze, umieszczone „na pierwszym numerze" hypoteki podmiejskiej, a więc dającej gwarancye „murowane", dostają osiem procentów rocznie. Bez trudu i bez ryzyka.

W wyjątkowym więc tylko razie te kapitały wychodzą z gościnnych swoich schronień na pole walki, gdzie może je napotkać szkoda,—aby zasilić powstanie i podtrzymanie nowego pisma.

To też nie często u nas powitać możemy jakieś nowe pismo, codzienne lub tygodniowe, o charakterze ogólnym, które by nie przynosiło ze sobą, widoczny już na drugim numerze, nie okazowym, zarodek śmierci.

Natomiast pisma, które powyżej zaliczyłem do pierwszej kategoryi, pisma nowe, stojące na własnych swoich placówkach, dowodzą najczęściej istotnej żywotności naszej,—i to nawet wtedy, kiedy powstają z wysiłkiem—na los niepewny.

Prasa zawodowa, pisma specyalne, organy obsługujące pewien fach lub usługujące jednemu jakiemuś zamiłowaniu, należy zawsze witać z radością. Nigdy bodaj nie są one prostem zarobkowem przedsięwzięciem. Zawsze im przyświeca myśl społeczna dopełnienia kompletu organów, przy pomocy których postęp narodu się warunkuje. Nawet kiedy idą one na zatracenie, proste efemerydy, jeszcze należy przed niemi skłonić głowę: nie są one bowiem społeczeństwu *zbyteczne*; są tylko jeszcze *przedwczesne*.

To też powitajmy z serdecznością te nowe pisma, których prospekty leżą oto przed nami.

A uczyńmy to przedewszystkiem wobec przedsięwzięcia czysto literackiego, które wydaje mi się okazem naszego artystycznego luksu. Jest ono niezawodnie zbytkiem, ale zbytkiem pożądanym, a więc i użytecznym. Oto grono młodych literatów postanowiło wydawać „Museion", organ, który by przypominał nam nasz dawny związek ze światem najczystszej kultury europejskiej: światem greckim i romańskim. Podoba mi się brawura tych odważnych ludzi. Mają oni istotnie coś do roboty. Estetyka współczesna żyje pod znakiem anarchii. Wypowiedziała ona wojnę nie tylko etyce, z którą nie chce mieć nic wspólnego, ale i logice, którą lekceważy i gardzi. Im kto ciemniej pisze, im kto tworzy niezrozumialsze dziwadła, tem pewniejszy staje się powodzenia i admiracyi. Przeciętny czytelnik, istota naiwna i poczciwa, męcząc się nad zachwalaną książką, mówi sobie:

— To musi być okropnie głębokie, ponieważ nic a nic nie rozumiem!

I na gruncie tych warunków, obok nieszczęśliwców, upośledzonych przez los, którzy nie mogą pisać jasno, choćby i chcieli, powstają zwykli, bezczelni spekulanci, którzy mącą umyślnie swoją prozę albo wiersze, aby przez niezrozumiałość modną nadać sobie piętno głębi i oryginalności.

Jeżeli „Museion" wystąpi do walki z temi objawami estetycznego szkodnictwa, jeżeli przypominać będzie, że jasność formy jest koniecznym warunkiem twórczości, jeżeli propagować będzie zdrową estetykę i chłostać chore dzieła — odda nie małą usługę naszej kulturze.

Inne nowe pismo: „Przewodnik antykwarski". Otwiera je artykuł p. Weysenhoffa „O zbieraczu polskim", który wskazuje jak niekrytyczne często formy przybiera u nas zamiłowanie do kolekcyonowania pamiątek przeszłości. Istotnie, zbieraczów mamy u nas, ale wielu z nich brakuje wiedzy antykwarskiej. Dzięki temu w wielu domach gromadzone są drobiazgi, nieraz bez wartości, a tymczasem antykwarjusze obcy wywożą z kraju naszego rzeczy cenne i nam drogie. „Przewodnik antykwarski" siać będzie pomiędzy te zamiłowania światło umiejętności.

„Entomolog Polski" jest już bardzo a bardzo specyalnem pismem, ponieważ poświęcony jest jednej tylko klasie państwa zwierzęcego: stawonogom. Co prawda ta klasa, do której wchodzą owady, liczy 281 tysięcy gatunków (na 520 tysięcy wszystkich gatunków zwierząt). Ma więc za sobą pierwszeństwo liczebne. P. Czeraszkiewicz w nocie tego pisma wyjaśnia: „Czego nas pouczyć może Entomologia". Zanotujmy jeszcze, że to pismo szanowne ukazało się w Łodzi. Brawo Łódź!

I słowo powitania „Ruchowi filozoficznemu" się należy, słowo gorące, serdeczne. Będzie to miesięcznik, który „Przeglądowi Filozoficznemu" przychodzi nie konkurencyą robić, ale nieść pomoc i sprawić ulgę. Dwa te pisma dzielą się pracą: kwartalnik drukować będzie poważne oryginalne prace uczonych, miesięcznik będzie informował o ruchu filozoficznym na szerokim świecie.

Wincenty Kosiakiewicz.

AFORYZMY
ELIZY ORZESZKOWEJ.

(Złote myśli znakomitej Autorki dotąd niedrukowane, ofiarowała nam łaskawie dla pisma p. Wołowska-Prażmowska, z albumu, który otrzymała od przyjaciół w dniu swego jubileuszu dnia 15 Października 1909 roku).

I.

Każdy musi wychylić miarę goryczy, odpowiadającą mierze jego głowy i serca. Każdy musi swój geniusz głowy albo serca okupić ceną tak wysoką, jaką mają wszystkie rzeczy rzadkie: brylant, czy perła, czy raz w lat sto koronę rozwijający kwiat aloesu.

II.

Czas — to rzeźbiarz, który wyszczupla; życie—to tłumik, który ucisza, a robota dwu mistrzów tych trwa dopóty, aż człowiek stanie się nikłym i niemym cieniem samego siebie.

III.

Gdyby wszyscy posiadali trochę szczęścia, na świecie byłoby więcej dobroci; gdyby na świecie było więcej dobroci, wszyscy posiadaliby trochę szczęścia. Dobroć, jak pług, orze grunt pod szczęście, jak słońce, rozwija kwiat dobroci.

List matki.
Opowiadanie sierżanta.

Było to podczas wojny w Tonkinie. Od dwu dni maszerowaliśmy przez pola ryżowe, brnąc w błocie po kolana. Kiedy na po pasie chciałem zapalić fajkę, kapral zawołał ze śmiechem:

— Daj pokój, sierżancie! żółte dyabły zapalą ci ją niedługo. Po co się trudzić?

Wtem ukazał się wachmistrz, wracający z obozu. Wszyscy rzucili się do niego po listy, gdyż było to przed samemi świętami. Jakób także dostał list. Był to ładny, młody chłopiec, mimo to dosłużył się już stopnia sierżanta. Pochodził z dobrej rodziny i zyskał sobie ogólną miłość.

Patrzyłem na niego ukradkiem, kiedy czytał list i zauważyłem, że dwie łzy spłynęły mu po twarzy. Chcąc go rozweselić, zapytałem żartobliwie:

— I cóż tam pisze twoja kochanka?

— Ja nie mam kochanki — odrzekł poważnie — to list od mojej matki.

Miałem ochotę ugryźć się w język.

— Niedobrze jest odbierać takie listy przed bitwą—dodał, zamyślając się.

Byłem tego samego zdania.

Poszliśmy dalej. Noc nadeszła, a myśmy jeszcze brnęli w wodzie, dochodzącej nam do pasa. Zatrzymaliśmy się dopiero o 500 m. od twierdzy; żółte dyabły nie dawały znaku życia.

— Tylko patrzeć, jak nas poczęstują kulkami — pomyślałem sobie — będzie nam ciepło.

Wtem kapitan stanął przed nami, pytając półgłosem.

— Który z podoficerów chce podjąć się tajemnej i niebezpiecznej wyprawy?

Naturalnie wystąpiłem pierwszy, ale kapitan znał mię dobrze z Afryki i odrzekł:

— Wracaj do szeregu, sierżancie. Później będziesz mi potrzebny.

— Jakób pójdzie na ochotnika — pomyślałem.

Kapitan musiał myśleć to samo, gdyż stanął przed nim, mówiąc:

— Który z podoficerów chce podjąć się tajemnej i niebezpiecznej wyprawy?

Ale Jakób spuścił oczy i milczał. Osłupiałem. Co mu się stało? Kapitan był zły i mruknął pod nosem.

— Ten dba o swoją skórę.

Biedny chłopiec poczerwieniał, ale nie ruszył się z miejsca.

— Widać podszyty jest tchórzem—pomyślałem.

— Naprzód! marsz! — rozległa się komenda.

Puściliśmy się żwawo ku twierdzy. Wtem nieprzyjaciel sypnął na nas gradem kul i kartaczy. Z pluskiem padały w wodę, gwizdały koło nas i ścinały zielone łodygi ryżu.

Zatrąbiono do szturmu, rzuciliśmy się naprzód z bagnetami. Twierdza stała na spadzistem wzgórzu, otoczona bambusową palisadą. Wdarliśmy się na pochyłość, ale nie było sposobu przedrzeć się przez palisadę. W moich oczach padło kilku oficerów, i nie wiem ilu żołnierzy; kapitan wściekał się, twierdzę trzeba było zdobyć koniecznie. Musiał mieć jeszcze urazę do Jakóba, gdyż zwrócił się do niego, mówiąc:

— Weź swoją kompanię i wyrąb te bambusy.

Trzeba oddać sprawiedliwość chłopcu, że tym razem nie zawahał się.

— Wedle rozkazu, panie kapitanie — odrzekł, podnosząc rękę do kaszkieta.

Przechodząc obok mnie, rzucił list i rzekł półgłosem:

— Schowaj to, kolego.

W mgnieniu oka wdarł się na wzgórze i spokojnie kierował wyrąbywaniem palisady. Istna ulewa ognia sypała się na nich: kule ze złowrogim brzękiem odbijały się o topory, grzęzły w ziemi, lub ciałach żołnierzy.

Palisada została wyrąbana, ale ani jeden z tych zuchów nie wrócił. Jakób poległ ostatni, ugodzony w czoło.

— Co to wszystko znaczy?—myślałem— ten chłopiec rano postąpił, jak tchórz, a wieczorem zginął, jak bohater. W tem coś jest. Chyba w liście znajdę rozwiązanie zagadki.

Ach! ten list! o Boże! Biedak miał słuszność, że takich listów nie powinno odbierać się przed bitwą. Czytając go, spłakałem się, jak bóbr.

Był pisany ręką jego matki.

„Drogi mój synu, przez wzgląd na mnie ochraniaj życie. Niemam nikogo, prócz ciebie, i gdyby miało ci się stać co złego, straciłabym rozum. Staram się zapomnieć o niebezpieczeństwach, które ci grożą i myślę, tylko o chwili, kiedy się zobaczymy. Bądź roztropny, mój jedyny, czyń wszystko co nakazuje obowiązek, ale nie narażaj się niepotrzebnie. Błagam cię, pamiętaj o matce i przez miłość dla niej hamuj zapał młodości. Spełniaj to, co ci rozkażą, ale nic więcej".

Teraz wszystko się wyjaśniło: Jakób chciał uczynić zadość prośbie matki i czekał, aż mu każą iść na śmierć.

Przekład z francuskiego *Z. S.*

Dr. Joteykówna o dziecku.

Uczona polska, kierowniczka pracowni psychologicznej w uniwersytecie brukselskim, rozpoczyna u nas w Warszawie w Tow. Kursów naukowych cykl wykładów o pedologii, czyli nauce o dziecku opartej na psychologii.

W drodze do Warszawy Dr. Joteykówna zatrzymała się w Sosnowcu i Zawierciu, gdzie liczny zastęp słuchaczy, stwierdził wielkie zainteresowanie się tak ważnym przedmiotem. Niebawem, podamy sprawozdanie, p. Jadwigi Chrząszczewskiej, z tych niezawodnie cennych dorobków wiedzy polskiej uczonej.

Opisy do N-ru 2-go.



N. 1. Berecik aksamitny.



N. 2. Ubranie głowy z siatki i aksamitu.

N. 1 i 2. Berecik aksamitny i ubranko.

Berecik odpowiedni do strojnego ubrania, jest na płaskiej podstawie cały bufiasto zfałdowany z aksamitu, w kolorze dobranym do sukni, lub zupełnie odmiennym. Opisać układu fałd niepodobna, dajemy wzór a wprawne ręce zdolnej modniarki potrafią go naśladować. Rycina 2 przedstawia ubranie głowy siatkowe z aksamitem osłaniające całe uczesanie. Siatka może być z plecionki jedwabnej, szenelowej lub złotej.

N. 3. Ubranie wieczorowe.

Model paryskiej firmy Beer'a, przeznaczony dla młodej panienki, odrobiony z tiulu białego bogato haftowanego złotem, przybrany bukietami róż chiffon, zwijanych ręcznie. Stanik bluzkowy z rękawkami kimono, ginie pod bertą haftowaną złotem.

N. 4. Ubranie wieczorowe.

Wspaniała toaleta w stylu Empire dla młodej mężatki, była z materyi różowo-lila, pokryta muślinem jedwabnym czarnym, tworzącym rodzaj vêtement z szerokim szlakiem z aplikacyi złotej; takaż aplikacya zdobi rękawy. Podłużny wykrój stanika zdobił haft jedwabiem lila i zielonym; sznur jedwabny zamiast paska. Cekiny z lamy złotej zakończone grelotkami zdobią dół tuniki i rękawów.

N. 5—14. Toalety na karnawał.

N. 5 i 8. Suknia z vêtement haftowanem, na obiad proszony.

Całość składa się z materyi lila-niebieskiej, czarnej chiffon, tiulu czarnego haftowanego perełkami, koronki, frendzli perełkowej 20 c. długiej, listewki skunksowej, złotej wstążki i grubego złotego sznura. Głęboko wycięty, bez ramiączek i rękawów stanik podszewkowy z tyłu zapinany, dopełnia koronka żółtawa; na wierzch idzie bluzka chiffon różowa, złączona w dolnej połowie z częścią jedwabną. Cały stanik pokryty czarną chiffon, krajaną razem z rękawami zakończonemi haftem perełkowym 18 c. szerokim; wykrój z przodu kwadratowy na plecach w ząb, otacza wypustka czarna i gruby sznur złoty. Tunika z czarnej chiffon składa się z krótkiego przedniego i długiego tylnego bryta z gładkiej chiffon, zaś boczne bryty są z tiulu haftowanego i zachodzą aż na stanik; dół tuniki oszyty frendzlą, nad którą przy tylnym brycie dany szlak haftowany. Pasek złoty fałdowany, podchodzi z boków pod haft.

N. 6. Ubranie balowe z malowanym szlakiem.

Przeznaczona dla młodej panienki suknia z różowej materyi i białej chiffon ze szlakiem w pasy atłasowe, daje malarkom amatorkom pole popisu ze swoim talentem,



N. 3. Ubranie wieczorowe z tiulu haftowanego złotem.



N. 4. Ubranie wieczorowe w stylu Empire.



N. 5. Suknia z vêtement haftowanem. Patrz ryc. 8.

N. 6. Ubranie balowe z malowanym szlakiem.

N. 7. Ubranie wieczorowe z vêtement z szala gazowego.

N. 8. Suknia z vêtement haftowanem. Patrz ryc. 5.

N. 9. Ubranie na obiad proszony.

N. 10. Ubranie wieczorowe dla młodej panienki.

N. 11. Suknia z dwojakiego materyału.

N. 12. Suknia wieczorowa aksamitna.

N. 13. Suknia z tuniką sznurowaną.

N. 14. Ubranie wieczorowe dla młodej panienki.

gdyż zwierzchnią suknię chiffon zdobi szlak, malowany ręcznie w kwiaty, rzucone na tle pasów szlaku i wystające w górę. Takiem malowaniem można bardzo efektownie odświeżyć suknię już noszoną. Stanik z tyłu zapinany uszyty z różowej materyi, kryje całkowicie pasek i chusteczka chiffon 40 c. szeroka, fałdowana i krzyżowana z przodu i na plecach, a przypięta z boku pod klamrą z konchy perłowej, przytrzymującą końce 60 i 75 c. długie. Spódnicę jedwabną podszytą u dołu cieniutką flanelką żeby się nie zapadała, przysłania zwierzchnia z brytów prostych 220 c. szeroka, malowana w kwiaty, w glycynje różowe i lila, zmarszczona u dołu i opadająca bufiasto.

N. 7. Ubranie wieczorowe z vêtement z szala gazowego.

Która z młodych osób posiada szalik z krepy chiffon długi na $2^1/_2$ metra, albo też dwa szaliki po 130 c. długie, to może zużytkować je na oryginalne vêtement, jakie przedstawia rycina 7. Na sukni jedwabnej z tyłu zapinanej, pokrytej różową chiffon,



N. 15—17. Ubranie balowe z trenem nowej formy i sposoby unoszenia trenu do tańca.

zaszytą w odstępach w zakładki po 8 c. szerokie, spadają jednakowo z przodu i na plecach szaliki, otoczone z brzegów szlaczkiem perełkowym, połączone ramiączkami 9 c. szerokiemi z podwójnie wziętej chiffon i szlaczka, u dołu zakończone frendzlą z perełek. Zamiast paska sznur srebrny z kwastami szmuklerskiemi.

N. 9. Ubranie na obiad proszony.*

Suknia z piaskowej materyi i tegoż koloru chiffon i wszywki koronkowej lub tiulu koronkowego, przybrana listewką skunksową 5 c. szeroką i taśmą jedwabną 1 c. szeroką. Stanik jedwabny z tyłu zapinany, pokryty w górnej połowie gładką chiffon i tiulem koronkowym, dopasowanym formą kimono, zaś w dolnej pokrycie tworzy gorsecik, naszyty trzy razy taśmą jedwabną i koroneczką. Spódnicę jedwabną z trenem pokrywa tunika chiffon, przymarszczona u dołu i zakończona plisą en formę z podwójnej chiffon, haftowana maszynowo jedwabiem piaskowym bronzowym i czarnym; takiż haft zdobi przód stanika.

N. 10. Ubranie wieczorowe dla młodej panienki.

Na krótkiej sukni z białego atłasu włożone vêtement z zielonej chiffon, przymarszczone i zakończone srebrnym galonikiem 2 c. szerokim u wykroju a szlakiem z koronki srebrnej 8 c. szerokiej u dołu. Sznur srebrny zamiast paska.

N. 11. Suknia z dwojakiego materyału.

Szafirowa chiffon i atłas liberty piaskowy, służy na suknię strojną, odrobioną na podszewce jedwabnej piaskowej z tyłu zapinanej. Bluzka zwierzchnia chiffon krojem kimono, zakończona plisą en forme piaskową. Spódnica szafirowa chiffon w pasy atłasowe piaskowe 6 c. szerokie, zakończona plisą piaskową 20 do 50 c. szeroką.

N. 12. Suknia wieczorowa aksamitna.

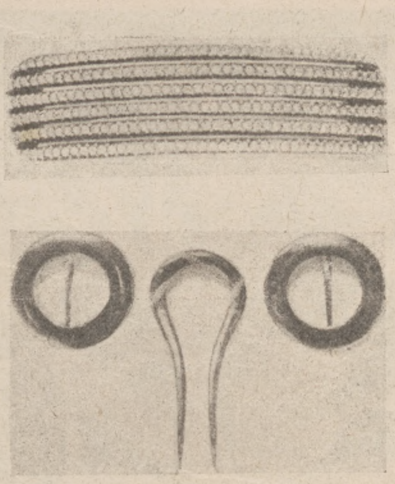
Odrobiona z czarnego aksamitu, tylko na staniku przybrana tiulem różowym i czarnym, haftem perełkowym i klamrą dżetową; haft wykonany perełkami dżetowemi, szklannemi białemi i metalicznemi; wstążka 14 c. szeroka służy na pasek. Zwracamy uwagę na oryginalne wykończenie spódnicy, złożonej z przedniego i tylnego bryta który tworzy zarazem tunikę w ten sposób, że od prawego brzegu idzie klin wystający do przodu, spięty agrafką dżetową z lewym brzegiem trenu zaokrąglonym; przy zapięciu kwasty z perełek.

N. 13. Suknia z tuniką sznurowaną.

Na spódnicy plisowanej z różowej materyi pongée, włożona tunika chiffon zakończona szeroką plisą merveilleux, malowaną w róże la France i Maréchal Niel z liśćmi zielonemi, sznurowaną z boków srebrnym sznurem. Krótki staniczek z materyi merveilleux malowanej w pączki różane. Zamiast szarfy sznur srebrny z kwastami.



N. 18—21. Wzory modnego uczesania.



N. 21a. Ozdoby szyldkretowe.

N. 14. Ubranie wieczorowe dla młodej panienki.

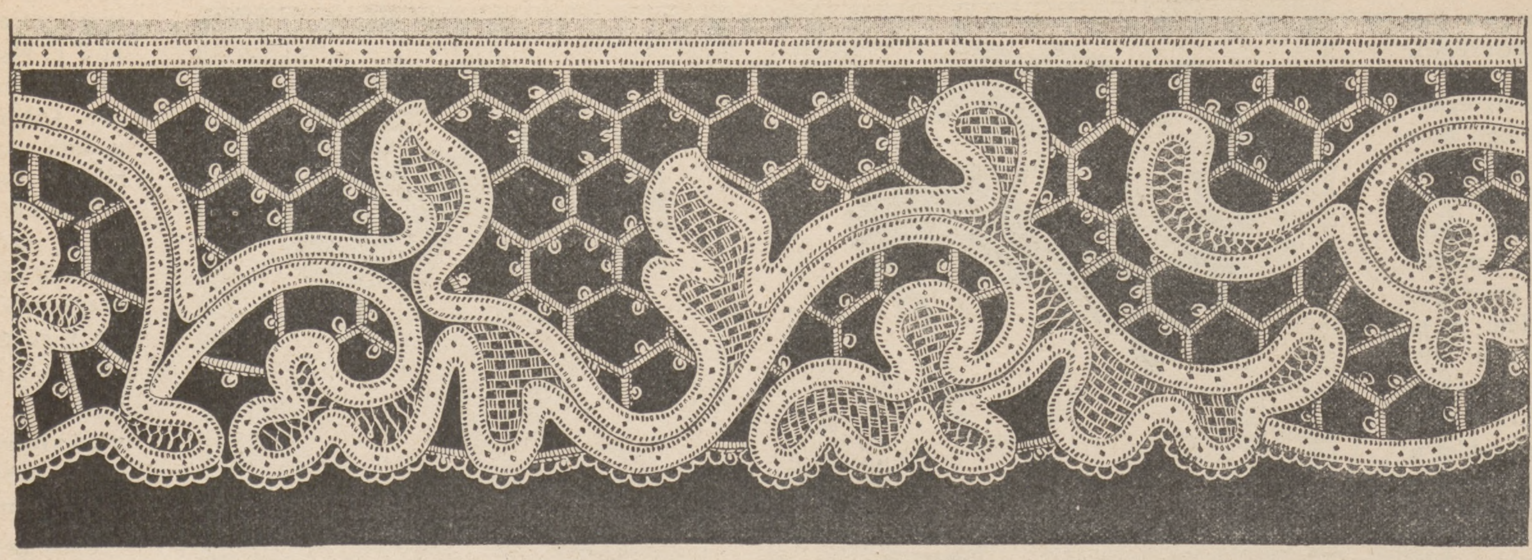
Blado-niebieski muślin jedwabny służy na sukienkę, przybrany wszywką koronkową i wstążką niebieską 3 i 16 c. szeroką, frendzelka z perełek i z różyczkami zwijanemi z różowej chiffon. Spódniczkę zdobią dwa rzędy wszywki i dwie falbanki; nad górną falbanką dane przybranie z wstążki 3 c. szerokiej, zakończone w górze kokardkami, u dołu różyczkami. Staniczek bluzkowy fałdowany, ma gładki karczek również przybrany wstążką i różyczkami chiffon.

N. 15—17. Ubranie balowe z trenem nowego fasonu.

Pisaliśmy poprzednio jeszcze w roku zeszłym, że treny u sukien wykończają obecnie w zupełnie nowy sposób, bez żadnej sztywnej podszewki, ani miękkiej flanelki, lecz tylko z podwójnie wziętego materyału, albo u sukien aksamitnych podszyte materyą. Ryciny 15 do 17 przedstawiają model toalety balowej z modnym trenem, tudzież sposób unoszenia trenu do tańca. Tren tylko od góry, złączony z suknią, tworzy jakby kontrafałdę, niżej zaś podszyty takim samym materyałem, spływa długo po za suknię. Przy tańcach wirowych zarzuca się na rękę podług ryc. 16 zaś przy tańcach posuwistych unosi się w ręku, tworząc draperyę z przodu. Model paryski z pracowni siostr de Ney, był z lekkiego atłasu jedwabnego, w kolorze blado-niebieskim (turquoise); stanik głęboko wycięty, z krótkiemi rękawkami, cały pokryty haftem z perełek srebrnych, różnej wielkości i szkiełek naśladujących turkusy. Wokoło sukni u dołu takiż sam haft tworzy szeroki szlak, podnoszący wspaniale efekt sukni.

N. 18—21. Modne uczesanie.

Cechą charakterystyczną chwili jest wielka łatwość ładnego uczesania, nawet przy najmniejszych własnych włosach a przy pomocy przypiętych pukli, loczków i tak zwanej postiche. Drugą cechą modnego uczesania są najrozmaitsze ozdoby, jakie dopełniają uczesanie do strojnego ubrania: Przy codziennem uczesaniu moda pozwala wyłącznie na ozdoby szyldkretowe czy rogowe, albo opaski z aksamitki czarnej czy ciemno-bron-



N. 22. Koronka Renaissance.

zowej, wiązane około głowy lub tylko nad czołem. Do strojniejszego uczesania dodaje się ozdobne opaski, szpilki, grzebyki, przepięcia złote, srebrne, filigranowej roboty, z drogiemi kamieniami lub imitacyą; modne również opaski i kokardy z wstążki kolorowej lub galonu błyszczącego, które można zwijać w rulon, przewlekać między puklami włosów, przeprowadzić gładko i zakończyć z dwóch stron kokardami. Do balowego stroju używają sznurów pereł, szpilek i rozet z brylantów, oprawnych w platynę podług ostatniej mody, lub opasek z piórami fantazyjnie wysuniętemi z boku.

Nawet najsilniejszy despotyzm mody, nie jest w możności narzucić elegantkom uniwersalnej coiffury—musi ona być zależną od rysów twarzy i wieku osoby. Podajemy dziś wzory uczesania bez pomocy fryzjera lecz z dodatkami fryzjerskiemi. Zaznaczamy że minęła zupełnie moda karbowania włosów w mocne i równe karby, teraz najważniejszą zaletą jest naturalny połysk i lekki układ, w którym zafryzowanie bynajmniej nie zdradza użycia żelazka a zdaje się być naturalnem.

Rycina 18 przedstawia uczesanie wieczorowe dla młodej panienki, w którem włosy puszysto zaczesane z przodu, nasunięte są na czoło; cały wierzch głowy zajmują loki zachodzące aż na szyję. Opaska z wstążki w kolorze sukni, lub galonu srebrnego czy złotego. Dla młodej panienki lubiącej gładkie uczesanie, będzie do twarzy układ włosów podług ryc. 19, gdzie włosy rozdzielone środkiem i zaledwie zafryzowane, rozdzielone są w promienie bardzo luźno splecione i warkocz, którego każdy splot rozsunięty w pukiel. Dwa kawałki wstążki przewijane z sobą; tworzą rulon nad czołem. Trzecie uczesanie przedstawia włosy wysoko na wałku odczesane nad czołem, z tyłu głowy rodzaj koka z pukielków, oddzielony filigranową opaską z perłami, odpowiednią tylko do wieczorowego ubrania. Czwarte nakoniec uczesanie do codziennego ubrania, z płaskim kokiem z tyłu, przypiętym szpilkami szyldkretowemi jakie zamieszczone są oddzielnie na rycinie 21a.

N. 22—23. Wzory koronek.

Koronki mają obecnie niezmiernie szerokie zastosowanie już nie tylko przy ubraniu i bieliznie, ale również i przy umeblowaniu. Piszemy o tem aby pouczyć nasze Czytelniczki że wszelkiego gatunku koronki stare i nowe, prawdziwe i imitacye, fabryczne i robione ręcznie, mogą być z użytkowane ku ozdobie domu. Nietylko duże ale i małe kawałki dadzą się użyć w połączeniu z innym materyałem i w tem właśnie szerokie pole popisu dla utalentowanej główki i pracowitych rączek pani domu lub jej córek.

Która z pań posiada leżące bezużytecznie falbany koronkowe angielskie, może



N. 23. Koronka wenecka.

z nich dać oszycie u lambrekiny do drzwi; stara chustka koronkowa po prababce, posłuży jako zasłonka do lampy; denko starożytne od czepeczka stanowić może pokrycie do poduszki jedwabnej salonowej, zaś starożytny welon koronkowy można położyć jako wspaniałe nakrycie stołu w bawialnym pokoju. Mając dawne koronki można przy skromnych nawet meblach, urządzić wspaniały buduar: szerokie falbany posłużą do oszycia tiulowego pokrycia na sofę; węższemi oszyć można lambrekinę u drzwi i kominka. Wszywki Cluny szersze i węższe, kwadraty siatkowe, lub kwadraty z koronki weneckiej w połączeniu z muślinem jedwabnym lub batystem, stanowią wspaniałe story i serwety. Stolik do kart złożony można przykryć serwetką z koronki Milan podłożonej atłasem kolorowym i otoczonej plisą aksamitną. Połączenie w jednym pokoju grubych i pożółkłych koronek z cienkiemi lżejszemi, jest nie tylko dozwolone, ale bardzo efektowne. Przedstawiona na rycinie 22 koronka Renaissance z prostej tasiemeczki jest łatwa i pośpieszna w robocie a służyć może do zakończenia serwet. Koronka wenecka może być jako wszywka lub jako szlak, jest niezmiernie efektowna ale równie zmudna w robocie. Sposób roboty był opisany w r. z. w N. 15 przy rycinie 10—11.

Materyały na suknie balowe.

W N. 50 Tygodnika Mód pisaliśmy już o strojach karnawałowych, dziś podajemy nowe szczegóły. Materyały tegoroczne balowe mogą zadowolić najwybredniejsze gusta, najbardziej fantazyjne pragnienia młodych panienek, marzących o uroczej pierwszej balowej sukience, młodych mężatek ubiegających się o tryumf królowej balu i tych pań, które już tryumfowały i nie chcą ustąpić pierwszeństwa, a wspaniałością toalety starają się podtrzymać gasnące wdzięki. W sali balowej jak w magicznym kalejdoskopie, ujrzymy suknie powiewne, lekkie, klarowne, z muślinu jedwabnego, krepy chiffon, gazy, tiulu, połyskujące srebrem, złotem, perełkami i kryształami mieniącemi się tęczowo. Dalej idą materye jedwabne leciutkie i miękie, o jakich dawniej nie śniły nawet nasze prababki, kołyszące się majestatycznie w swoich sztywnych robronach i lamach. I nam moda dyktuje aksamity, adamaszki, mory, brocart'y ale jakież miękkie, falujące, miłe—tylko wspaniałe starożytne desenie są w nich naśladowane starannie. Trzeba przyznać, że tegoczesna mora jest bez porównania piękniejszą od dawnej sztywnej, w wielkie słoje mory, której drętwe fałdy podobne były do zwojów papieru. Nowość przedstawia voile jedwabny w duże grochy, lub deseń aksamitny odmiennego koloru, np. na tle szafirowem (vieux bleu) deseń aksamitny ponsowy (corinthe), lub na tle zielonem (vert de gris) bomby aksamitne ciemniejsze. Aksamit jest niezmiernie modny a dodać trzeba, że wszelkie materye jedwabne włącznie z aksamitem i wszelkie tkaniny klarowne dają efekta niezrównane, przy modnem łączeniu materyałów i pokrywaniu (voilage) jednych drugiemi. Modna toaleta w połączeniu złota, srebra, pereł szklanych szlifowanych, przy oświetleniu elektrycznem przedstawia się jak legendowa szata królewny z pałacu zaczarowanego, bajecznie, féerycznie!

Pokrywanie jednego materyału drugim prócz tego że jest bardzo modne i przy umiejętnym połączeniu barw bardzo efektowne, ale zarazem i praktyczne, gdyż świetnie odświeża suknię już noszoną, może służyć do kilku sukien, urozmaicając skromną garderobę i osobom nie mającym powozu, ułatwia użytkowanie sukien jasnych. Jadąc dorożką czy tramwajem pod płaszczyk długi można wziąć suknię cerise, vieil or, mauve, białą lub t. p., pokrytą tuniką z muślinu jedwabnego popielatego, granatowego lub czarnego, haftowaną perełkami tego samego koloru, czy czarnemi. Zamiast haftu i perełek, można kto posiada stare koronki, inkrustować je brzegiem tuniki i u stanika, ożywiając wywodzeniem nitką srebrną lub złota, albo wyszywając kontury deseniu perełkami. Suknie adamaszkowe jedwabne, mogą być powierzone tylko pierwszorzędnej pracowni i wymagają formy stylowej, tudzież poprawnego wykończenia; szerokość sukni i fason trenu są to kwestye bardzo ważne — rozstrzygające o efekcie toalety. Przy tak kosztownym materyale deseniowym, przybrania daje się bardzo mało, przeważnie stosują oszycie futrem w pięknym gatunku i trochę koronki przy staniku. *T.*

Notatki ogrodnicze.

Notatki ogrodnicze piszemy bardzo treściwie, gdyż skromne posiadają ramy w naszem piśmie. Dopełniamy notatki odpowiedziami na pytania naszych Czytelniczek obszerniej.

Notatki ogrodnicze prawie powtarzają się corocznie z dopełnieniami spostrzeżeń w hodowli i znajdujemy, że powtarzanie to jest konieczne, dla przypomnienia o robotach we właściwej porze.

W roku bieżącym obok notatek będziemy pisać o hodowlach większe przynoszących korzyści, jak również o zakładaniu ogrodów ozdobnych i owocowych, o ubieraniu balkonów i ogródków przy domach i podwórzach.

Żywiemy nadzieję, że Sz. Czytelniczki z notatek ogrodniczych, będą czerpały wiadomości i szerzyły zamiłowanie do ogrodnictwa dla dobra ogólnego.

Jakie roboty należy wykonywać w styczniu.

W ogrodzie owocowym?

W miesiącu tym mamy najmniej do roboty z drzewami owocowemi, jednak coś się znajdzie, np. zbieranie gniazd owadów za pomocą nożyc, zwane „sekatorem", osadzone na drążku, oraz zbieranie pierścionków, zwane „Bombyx neustria" osadzonych przez motyle na młodych pędach drzew.

Jeżeli drzewa młode nie zostały owinięte, to przed szkodą od zająców, w razie dużego śniegu należy poowijać pnie słomą, trzciną stawową lub jałowcem.

Rankami i wieczorami można strugać etykiety, paliki, pleść koszyki, robić skrzynki do opakowania owoców.

W piwnicach przebierać owoce i podczas dni łagodnych w godzinach południowych przewietrzać.

Dla opóźnienia kwitnienia, śnieg należy obdeptywać, więcej naganiać i obłożyć słomiastym nawozem, liśćmi lub słomą.

W ogrodzie warzywnym?

Zakładać w styczniu inspekt mogą tylko hodowcy z nim dobrze obeznani, gdyż w tym miesiącu słońce mało daje ciepła i światła a silne mrozy uniemożliwiają hodowlę, a niekiedy przemarzają całkowicie zasiewy.

W połowie miesiąca założyć inspekt na pierwszy siew rzodkiewki, jakiejkolwiek odmiany z karotą paryzką. W jedno okno wysiać kalafiory erfurckie inspektowe, algierskie lub Lenormand i kapustę białą erfurcką wczesną. Założyć jedno okno i w końcu miesiąca wysiać ogórki ateńskie, Hampla, Prescott Wonder, gronkowe lub Gladiator; melony Prescotta, Blenheim Orange. Między rzodkiewką bardzo rzadko wysiać koper. U dołu skrzyń wysadzić przechowane z roku poprzedniego: cykorye Witloot brukselska, szczaw, szczypiorek i pietruszkę. Zasiać jedno okno sałaty cesarskiej inspektowej, Dippego, kamiennej. Wysiać selery, z odmian główkowych.

W piwnicach przebierać warzywa i usuwać zepsute; na górze przebierać cebule.

W ogrodzie kwiatowym i ozdobnym.

W szklarniach zimnych należy utrzymać temperaturę $+3$—4 do 6^0 R. W szklarniach umiarkowanych utrzymywać $+10$ — 12 R. W szklarniach gorących i mnożarni $+14$—18 R. Dla roślin w pokoju $+14$ R.

Przewietrzanie szklarń przy łagodniejszem powietrzu i oczyszczanie roślin z pleśni jest konieczne, przeważnie około godzin południowych.

Pędzenie roślin cebulkowych, konwalii i bzów. Sadzankowanie roślin trwałych jak azalie, kamelie i miękkich, a w szczególności dywanowych jak: Coleus, Alternauthera, Ivesine i t. p. Siew begonii bulwiastych. Pikowanie bulwiastych begonii sianych w grudniu. Szczepić róże na dziczkach, a szczególnie Souvenir de la Malmaison. Dziczki powinny być przygotowane w jesieni i przechowane w szklarni zimnej; zrazy również powinny być zcięte w jesieni i przechowane na gruncie lub w lodowni.

W parkach i ogrodach ozdobnych podczas dni wolnych od mrozów można przecinać krzewy, wycinać suche gałązki sekatorem. Grubsze rany należy zasmarować ma-

ścią lub smołą dla zasklepienia rany. Wycięte gałązki związane w pęczuszki i wyschnięte służą na opał w szklarniach.

Na trawniki dla zasilenia i w skupiny rozwozić nawóz (pożądany z krowieńcem), na wiosnę słomę zgrabić i w skupinach przykopać.

Michał Nagay.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

2)

Pani Mansart zamyśliła się; to wszystko było tak nowe dla niej... Szczególniej zajęła ją panna Angély; stara panna, której radzili się mężczyzni, wydała jej się osobliwem zjawiskiem. Byłaby rada ją poznać, a jednak na samą myśl spotkania kobiety, którąby ją przewyższała, skrzywiła się lekceważąco.

— Patrz, babuniu, oto panna Angély— rzekł wnuk.

Otyła kobieta wchodziła właśnie przez drzwi szklane. Pomimo chłodnej pory jesiennej nie miała wcale okrycia na fioletowej sukni wełnianej, chód jej był ciężki, twarz blada i obwisła, kapelusz niemodny, wszyscy jednak rozstępowali się przed nią z uszanowaniem; kłaniano jej się, uśmiechano się do niej, słowem, sprawiała wrażenie.

Niemłoda adwokatka, wysoka, trzymająca się prosto, witała uprzejmie znajomych i upatrywała przyjaciół. Spostrzegła ją Henryka Marcadieu i porzuciwszy dziekana, przybiegła do niej zarumieniona z radości. Trzy młode prawniczki: Ludwika Pernette, Joanna de Louvrol i Marya Morvan zerwały się z ławki i niby trzy milutkie czarne muzy przecisnęły się przez tłum starszych kolegów, żeby z uśmiechem otoczyć swoją mistrzynię. Młoda kobieta o twarzy zmęczonej, o pięknych błękitnych oczach, przygasłych od łez i pracy, zbliżyła się z kolei: była to pani Martinal, uginająca się nieledwie pod ciężarem portfelu, napchanego papierami; smutne jej oblicze rozjaśniło się. Panna Angély, która nazywała je wszystkie swojemi córkami i dumna była ze swojej władzy nad niemi, silniej ucisnęła rękę wdowy.

— I cóż, moje drogie dziecko? nie jesteś dziś bardzo zmęczona?

Uwielbiała energię wątłej pani Martinal o naturze na wskroś kobiecej. Była to ulubiona jej uczennica. Po ukończeniu wydziału prawnego, młode dziewczę poznało miłość i wyszedłszy za doktora Martinala, który ożenił się z nią bez posągu, przez lat pięć była najszczęśliwszą istotą na ziemi. W ciągu kilku dni błonica zabrała ukochanego człowieka i pani Martinal została wdową z trojgiem drobnych piskląt, ktore domagały się jeść...

Nie miała żadnych środków, musiała więc zabrać się do pracy. Powróciwszy do studyów prawnych, uzyskała stopień doktora i została dopuszczona w poczet adwokatów przysięgłych. Koledzy przyjęli życzliwie tę dzielną istotę, która pod wdowim welonem kryła żal nieutulony. Po skończonem posiedzeniu śpiesznie zrzucała togę i śpieszyła do skromnego mieszkania na czwartem piętrze, gdzie stara ciotka pilnowała tymczasem dzieci. Serce jej wezbrane miłością wyrywało się do ukochanych maleństw, namiętnym uściskiem obejmowała wszystkich trzech synków, obsypywała ich pieszczotami i mimo zakazu lekarza rozpinała stanik, ażeby najmłodszy, mający już trzynaście miesięcy, mógł wyssać ostatnie krople mleka matczynego.

Zaczęto zwracać na nią uwagę, kobiety udawały się do niej po radę, jakaś bogata pani, procesująca się ze swoją szwaczką, wynagrodziła ją po książęcemu; powierzono jej kilka spraw, mogła więc spłacać długi. Miała bolesne zadowolenie, że własną pracą odbudowała zniszczone gniazdo rodzinne i dała dzieciom dobrobyt. Była dla nich zarazem ojcem i matką, a pociechą w żalu był dla niej zawód adwokatki.

— Dziękuję pani, jestem zdrowa — odrzekła na pytanie panny Angély — moi chłopcy doskonale się sprawiają i wcale nie są wymagający. Przez dwie godziny miałam z niemi lekcyę, teraz siedzą spokojnie i odrabiają zadania. Czy pani przychodzi mię posłuchać? Staję w szóstym wydziale i trochę się boję. Prezes jest przykry dla obrońców; pani go zna, to Erambourg, który nigdy nie da skończyć i przerywa w najważniejszym miejscu. Obecność pani dodałaby mi odwagi.

— Ach! jakże mi przykro, drogie dziecko, ale obiecałam Izabelli Géronce, że posłucham jej obrony w sądzie kryminalnym.

Henryka przerwała jej żartobliwie:

— Oh! nie idzie się słuchać pani Géronce, lecz idzie się, żeby patrzeć na nią.

Spojrzała z porozumieniem na trzy młode koleżanki. Ludwika Pernette, blondynka o tkliwych ustach, szczupła i giętka jak trzcina, rzekła z kolei, tłumiąc śmiech:

— Kiedy przechodzi przez galeryę Lamoignon, adwokaci muszą się usuwać, żeby nie nadeptać na jej tren...

Joanna de Louvrol wspomniała o umalowanych jej policzkach, a Marya Morvan o kołnierzach gipiurowych. Kołnierze pięknej pani były przedmiotem zgorszenia w pałacu Sprawiedliwości. Wszystkie młode adwokatki nosiły białe sztywne kołnierzyki, modne zarówno dla mężczyzn, jak dla kobiet, tymczasem Izabella Géronce, żarliwa feministka, chciała wprowadzić pierwiastek niewieści do swego męskiego zawodu i ukazywała się zawsze w strojnym kołnierzu gipiurowym.

Pobłażliwa panna Angély zmieniła przedmiot rozmowy.

— I cóż, Ludwiko, sprawa twego chłopaka już osądzona?

— Nie, proszę pani, odroczona—odrzekła wesoła dziewczyna, przedrzeźniając głos i ruchy prezesa.

Wybuchnęła śmiechem i ukryła twarz na ramieniu Henryki, wielkiej swej przyjaciółki. Wtem przypomniała sobie małego złodzieja, którego broniła z urzędu i rzekła smutnie, podnosząc głowę:

— Biedny malec! Wie pani, jest bardzo milutki i wcale nie zepsuty. Płakał rzewnemi łzami, kiedy mu przedstawiłam, jak to brzydko kraść pudełka sardynek poczciwemu kupcowi. Mam nadzieję, że przyznają mu okoliczności łagodzące.

Tymczasem w około nich ruch ani na chwilę nie ustawał, a wrzawa tłumiła odgłos kroków na kamiennej posadzce. Wszyscy spoglądali na adwokatki, szczególniej na dwie najładniejsze: Henrykę i Ludwikę. Starsi obrońcy patrzyli na nie łaskawie, sławni życzliwie, młodzi zaś z nieufnością; zawsze w pogoni za sprawami, lękali się spółzawodnictwa, które mogło ich pozbawić klienteli niewieściej.

Wtem Ludwika zapłoniła się aż po kędziorki włosów: zbliżył się do nich Maurycy Servais, wysoki, nieśmiały młodzieniec, wielkiemi obdarzony zdolnościami, początkujący adwokat, którego starsi koledzy chodzili słuchać, kiedy bronił małoletnich w ósmym wydziale.

Uścisnęli sobie ręce. Panna Angély nieco zmieszana, obciągnęła fioletowy stanik. I ona także wiedziała o tej rozczulającej idylli: Ludwika i Maurycy uwielbiali się, lecz oboje byli za biedni, żeby się pobrać; tymczasem pracowali zawzięcie w nadziei lepszej przyszłości. Jakaż to była dla nich radość spotykać się codziennie w tym olbrzymim pałacu, gdzie mogli zasiąść na ławce w ustronnej galeryi, naradzać się swobodnie, zamieniać uśmiechy i miłe słówka. Ona miała rok dwudziesty, on był o pięć lat starszy. Oboje bronili z urzędu nieletnich przestępców, serca ich zmiękczone miłością lgnęły do tych nieszczęśliwych dzieci. Razem snuli szlachetne marzenia o moralnem ich odrodzeniu. Ile razy Ludwika stawała przed kratkami, Maurycy zasiadał przy niej na ławie obrońców; ilekroć on przemawiał, ona słuchała go z bijącem sercem.

Wcale nie kryli się ze swoją czystą, poetyczną miłością; cała korporacya wiedziała o niej. Fabrezan zachwycał się tym kwiatem, rozwiniętym śród mroków starego pałacu i nieraz dawał sprawy zdolnemu lecz niedoświadczonemu koledze. Ludwika zato miała więcej dobrej woli i pilności, niż talentu; przemawiając w sali sądowej, jąkała się, czerwieniła, raz nawet rozpłakała się. Mieli nadzieję, że za dwa lata będą mogli się pobrać.

— Patrzcie, pan Alembert — szepnęła Henryka do przyjaciółek—pewno przychodzi do Fabrezana pomówić o swoim procesie.

— Co to za proces?—ciekawie zagadnęła Ludwika.

Dla młodych adwokatek wyraz „proces“ ma czarodziejskie brzmienie, otwiera im szerokie widnokręgi, podnieca ambicyę, wywołuje zazdrość. Z tłumem adwokatów i urzędników sądowych łączyła się rzesza klientów,

między nimi były kobiety znane z pieniactwa, roznamiętniające się w sądzie tak samo, jak przy rulecie lub na wyścigach, gotowe poświęcić majątek dla przyjemności prawowania się. Przy drzwiach stał młody, nader wytworny mężczyzna, który szukał kogoś oczyma. O nim właśnie mówiła Henryka.

— To inżynier, rozwiedziony mąż Zuzanny Marty, przyjaciółki mej matki — objaśniła—żona jego w czerwcu wygrała proces rozwodowy w pierwszej instancyi. Biedny Alembert był nieco płochy, ostatecznie, wina jego nie była tak ciężka, ale Zuzanna nie chciała przebaczyć. Na nieszczęście, mają jedenastoletniego syna, którego przyznano matce. Pan Alembert przepada za synem, nie zgadza się na wyrok sądu i z nowym występuje procesem. Jakież to straszne położenie! Ci ludzie kochają nad życie tego chłopca i będą go sobie wyrywali wzajemnie. Fabrezan broni Alemberta.

— A kto jest obrońcą żony?—zapytała pani Martinal, wzruszona tym dramatem macierzyństwa.

Henryka potrząsnęła głową—nikt tego nie wiedział. Pani Marty nie miała szczęścia: adwokat jej umarł; nie mogła jeszcze wybrać nowego, gdyż nie otrzymała wezwania. Henryka słyszała o tem od dziekana.

— Byłam pewna, że pan Alembert szuka Fabrezana—dodała—znalazł go i teraz rozmawiają z sobą.

Wszystkie powiodły oczyma za młodym inżynierem, który rozprawiał żywo ze swoim adwokatem, żadna jednak nie patrzyła na niego z takim smutkiem i spółczuciem, jak pani Martinal. Biedny człowiek nie panował już nad sobą i z uniesieniem musiał opowiadać o swojej rozpaczy, gdyż stary obrońca od czasu do czasu dotykał jego ramienia ruchem, który uspokajał, pocieszał. Nieszczęśliwy ojciec pochylał niekiedy wyniosłą swoją postać i łagodnie podnosił rękę, jak gdyby chciał pogłaskać główkę dziecięcą.

(d. c. n.)

Potrawy z kasztanów.

Kasztany kandyzowane (glacés). Obrane z pierwszej i drugiej skórki kasztany, tak jak w N-rze 1 powiedziano, wkładać w syrop ugotowany do 6-go stopnia gęstości. Nadziewać na patyczek i ustawiać na sicie aż obeschną.

Purée z kasztanów. Obrane i w osolonej wodzie obgotowane kasztany, zalać mlekiem lub rosołem, dodać kawałek masła i gotować do miękkości. Przetrzeć przez sitko, posolić i podać jako dodatek do jarzyn lub mięs, np. do szpinaku, jarmużu lub do szynki got., ozorów peklowanych i t. p.

Purée z kasztanów na słodko. Kasztany oczyszczone zalewa się mlekiem, z kawałkiem wanilii i cukru, gotuje do miękkości i przeciera. Masę przetartą układa się na półmisku stożkowato i nakrywa kremem ubitym z kremowej śmietanki z cukrem i wanilią. Całość ubiera się wiśniami. Można też oddzielnie podać sos waniliowy.

M. Norkowska.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Podolance. Prosimy się odwołać do Dźwigni, stowarzyszenia pracownic igły, dadzą napewno kandydatkę do wyjazdu. Gdyby Sz. pani dała adres, odpowiedź byłaby szybsza.

P. Gorczyckiej. O ładny trudno, więc nie dajemy żadnego.

P. Ali Rosé. „Tygodnik“ wyślemy.

Prenumeratorce z Iłży. Za życzenia dla „Naszego Domu“ wdzięczni jesteśmy. Wydawnictwo nasze cała polska prasa przyjęła nader życzliwie. Starać się będziemy abyśmy istotnie pokładanych nadziei nie zawiedli.

P. M. W. Każdy nowy prenumerator dostanie pierwszy arkusz *Naszego Domu.* Dlatego właśnie wyszedł w ostatnim numerze roku ubiegłego, aby tem zaznaczyć, że daliśmy go dla prenumeratorek, które są pośrednicmi jego sprawczyniami i natchnęły nas myślą bacznego o dom polski starania.

P. Matce. Za małe dzieciątko do nauki. Niech pani doczeka przynajmniej 4 lat skończonych. Tymczasem radzimy zwrócić się do p. Jadwigi Chrząszczewskiej. Doświadczenie i zamiłowanie w swym zawodzie—da pani we wskazówkach więcej wiadomości, aniżeli byśmy to mogli zrobić w długich listach. Pośredniczyć chętnie będziemy. Spacer dla dziecka konieczny co dzień, bez względu na pogodę. Hartować się musimy w każdym kierunku.

Kwiaciarce. Nowe pismo, którego prospekt szerzej omówimy na innem miejscu, doskonale zaradzi potrzebom Sz. pani. „Ogrodnik“ wychodzić będzie pod redakcyą H. Schönfelda, znajdzie pani, jeśli nie wszystko to, co w zakresie „warzywnictwa“ pragnie pani wiedzieć, to niezawodnie redakcya nie odmówi najobszerniejszych wskazań. Prosimy powołać się na nasze pismo, bo łączą nas dobre koleżeńskie stosunki, a tem szybciej i życzliwiej będzie Sz. pani poinformowaną (Warszawa, Bagatela 3).

Pannie Zofii W. na wsi.. Na gwałt niech pani sprowadza katalogi od Gebethnera lub Wendego. Mnóstwo wyszło nowych powieści. „Zakazana muzyka“ Macieja Wierzbińskiego, „Hetmani“ Weysse hofa, „Z pamiętnika niedoszłej Literatki“ Żmijewskiej, „Wicherek“ Gawalewicza, „W Babinie“ powieść histor. Kazimierza Glińskiego, D-r Tomasz, Jaroszyńskiego i wreszcie wszystko czego pani nie czytała dotąd Sienkiewiczaa, Prusa, Orzeszkowej, Konopnickiej. Literatura, która jest dokumentem naszej żywotności rozwija się i jest w czem wybierać.

P. Maryi Święc. z Krasn.. Żaden zakon, o ile wiemy *nie może* nawet *pisać* tych rzeczy. Musiałaby się Sz. pani osobiście porozumieć. Zresztą niech pani skieruje swój list do zakładów Ś-go Kazimierza na Tamce, prowadzonych przez Szarytki. Może dadzą jakie wyjaśnienie. List oddany p. dr. Rościszewskiej. Monogramy niebawem narysuje szkoła pp. Duninówny i Chalus.

Nieśmiałej list posłaliśmy p. dr. Rościszewskiej.

Matce. Wyprawę radzimy Sz. pani powierzyć p Aleksandrze Grabowskiej (Ogrodowa 24). Kilka podziękowań mamy w tej chwili od pań, które z naszej porady udały się do p. Gr. Hafty wykonywa pięknie, szyje nadzwyczaj starannie. A modele, sądzimy, że pani łaskawa znajdzie na miejscu. Na pościelową bieliznę radzimy tylko płótno, koszule mogą być batystowe. Modne są dziś mereżki.

Nową prenumeratorkę witamy serdecznie i życzymy, żeby nam wzajemnie ze sobą było dobrze. Adres: Marszałkowska 109.

P. W. w Mińszczyźnie. Hafty hr. Zyberg-Platerowej są prześliczne. Sądzimy, że najlepiej niech pani adresuje wprost: St. Iłłukszty, wieś Bewerny, Kurlandya, powołując się na nasze pismo. Serwety stołowe w cenie 25 rb. (na 6 osób) są prześliczne. Hafty kolorowe małych serwetek robi także p. Platerowa.

Pannie Z. K. Nie możemy drukować. Rozpacz jest szanowna, jeśli ją wywołuje szanowna przyczyna. Ale... szaty drzeć, a wyklinać, a złorzeczyć... że „nie kocha", po co? Nie kocha... Bóg z nim. Można cierpieć. Nie należy się skarżyć. Nie, to nie. Świat taki szeroki i jest na nim do kochania tyle!

Prawda, że do szczęścia na całym tym wielkim świecie jest nieraz potrzebne tylko to jedno, jedyne maleńkie serce... Ale aż samobójcze żywić zamiary, że go mieć nie można. Nigdy! Niech pani gorliwie, intensywnie weźmie się do jakiej roboty i stara się nią zagłuszyć. Zobaczy pani, jaki to doskonały środek... Życzymy ukojenia w tej duchowej rozterce, którą trzeba zażegnać mężnie i dostojnie.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść numeru 2-go: „Jeszcze północ mrozem dmucha"...—Na rozłogach powieść Wiktora Gomulickiego (c. d.).—Angielki o rozwodach.—Duma o prawach kobiet zostawania adwokatami.—Ważna informacya dla kształcących się kobiet.—Kobieta-bohater w poezyi chińskiej.—Z tygodnia na tydzień.—Aforyzmy Elizy Orzeszkowej.—List matki.—Dr. Joteykówna o dziecku.

Dział mód i robót ręcznych.

Materyały na suknie balowe.—Notatki ogrodnicze.—Adwokatki powieść przek. Zofii Sokołowskiej (c. d.).—Potrawy z kasztanów.—Odpowiedzi od Redakcyi.—Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.

Z dziedziny kosmetyki.

Dowiedzieliśmy się z poprzedniego numeru, że wszelkie wady cery po większej części są następstwem złego krążenia krwi przez zatamowanie jej dostępu do muskułów twarzy. Otóż jedynym, stanowczym środkiem jest masaż, ale nie ten powszechnie dotąd praktykowany, nie ten gnieciony, szczypany palcami lub różnej formy wałeczkami, pręcikami lub kulkami, bo to tylko masaż zewnętrzny, podrażniający skórę, ale masaż *pneumatyczny* ssący, który działa od wewnątrz i doprowadza krew do miejsca, które było dotąd upośledzone przez brak dopływu tego środka odżywczego. Zadanie to spełnia całkowicie *Masażystka pneumatyczna*, działa ona w przybliżający sposób jak bańka, ale łagodniej, bez pozostawienia śladów. Działając ssąco pobudza krew, a jednocześnie stosowanie do zmarszczek i przetłuszczeń odciąga tłuszcz z porów skóry, pozbawia muskuły obrzmień, co ma miejsce przy zanadto wydatnym podbródku i pobudzając krew do krążenia, już tem samem usuwa z powierzchni skóry pryszcze, plamy i t. p. Metoda więc masażu pneumatycznego dąży wprost do unicestwienia przyczyn złego, wlewa świeże zasoby sił do zmarłej skóry, wzmacnia żywotność, niszczy ślady chorobliwe, wskrzesza rumieńce oddawna zastygłe, pielęgnuje cerę i wywołuje z uśpienia pełnię wdzięku. Wspaniale pomyślany ten maleńki przyrząd oczyszcza skórę z węgrów, porom nadaje pierwotną własność wchłaniania powietrza, a tem samem chroni skórę i cerę od starzenia się i pozbywania cech piękności, o którą tak dbać należy. Z pośród jednak mnóstwa systemów tych masażystek jakie się namnożyły w ostatnich czasach szczególniej w Niemczech, należy dać pierwszeństwo masażystce systemu *Heros*, gdyż ta jedna rozmiarami swemi odpowiada zadaniu w zupełności, gdy inne zbyt wielkie, nie sięgają naprzykład do kątów oczu, gdzie właśnie najbardziej jej pomoc potrzebna.

Współczynnikiem nierozłączonym z masażystką pneumatyczną jest *Abarid*, rodzaj galarety wyciśniętej z cebulek białej lilii (*Lilium Candidum*). To nie kosmetyk, to wyciąg czysto roślinny odżywczy, zasilający skórę i muskuły twarzy, zjędrniający, który czyni skórę gładką, bez przeczulenia, a więc odporną na wszelkie zmiany atmosferyczne, czyni ją białą stale a nie umalowaną. Gdy bezpośrednio po masażu pneumatycznym namaścimy skórę *Abaridem*, skóra nabiera jędrności i traci skłonność do fałdowania się. O sposobach użycia masażystki i Abaridu pomówimy w następnym numerze, zwracamy jednak uwagę że chcąc zrozumieć dobrze ten racyonalny sposób pielęgnowania cery należy przeczytać poprzedni numer naszego Tygodnika.

Na wszelkie zapytania w zakresie kosmetyki odpowiadamy chętnie i bezinteresownie w najbliższym numerze Tygodnika, upraszając jedynie, aby na kopercie dodawać „*Dział Kosmetyczny*" dla ułatwiejszego i szybszego sortowania listów. Masażystki pneumatyczne systemu *Heros* mają na składzie: Perfumerya „*Perfektion, Szpitalna 10* i *Paszkowski, Marszałkowska 109.*

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.

Redaktor Jan Skiwski. Kierowniczka działu praktycznego: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.